Nr. 8. Kraków, 15. sierpień 1905. Rok IV.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Przesilenie w radzie szkolnej krajowej.

Od pewnego czasu pojawiają się natarczywe pogłoski o ustąpieniu wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, dr. Płażka, z zajmowanego stanowiska, rzekomo z powodu podeszłego wieku i ukończonych lat służby. Równocześnie powstają rozmaite przypuszczenia i kombinacye co do jego następcy. O ile w tem prawdy, nie wiemy, bo brakuje informacyi od samego dr. Płażka, a tylko on jeden mógłby w tej sprawie wydać decydującą odpowiedź. Dr. Płażek jest zanadto poważną, pewną swojej pozycyi osobą, by uboczne wpływy, których źródło w aspiracyach mnogich kandydatów do wiceprezydentury, mogły na niego oddziałać. Wobec tego pozostanie u steru rady szkolnej krajowej, dokąd sam zechce, jakkolwiek praca jego zbyt przyjemną nie jest. Wystarczy rzucić okiem na otoczenie, wśród którego przebywa. W kancelaryi prezydyalnej pierwszą po nim osobą jest hofrat Dembowski, który już po ustąpieniu Bobrzyńskiego spodziewał się zająć jego miejsce, a teraz radby tem pewniej objąć spuściznę po dr. Płażku. W ten sposób mają podwładni urzędnicy „dwóch bogów", obecnego, otaczanego czcią dla przymiotów charakteru, oraz „boga przyszłości", którego się obawiają, więc zawczasu skarbią sobie jego względy. Prócz tego wszystkie biura rady szkolnej są gęsto obsadzone pupilkami Bobrzyńskiego, dziedzicami jego tradycyi, pragnącymi, by wróciły dawne, dobre czasy, w których hulały ich „szlachetne" instynkta... Ci panowie znają się między sobą jak łyse konie, tworzą milczącą falangę, która zgrabnie potrafiła udaremnić niejeden szlachetny zamiar swego szefa. Praca z takimi ludźmi mimo obopólnej, ze strony podwładnych nawet wyszukanej grzeczności, przyjemną nie jest.

Nadto galicyjska rada szkolna krajowa ma dwa zewnętrzne stery, którym jej wiceprezydent ulegać musi; jeden spoczywa w namiestnictwie, drugi w wydziale krajowym. Kto zna tajne alembiki władzy politycznej, ten łatwo może się domyśleć, ile razy dr. Płażek jest postawiony w kolizyi między posłuchem dla namiestnictwa, a własnem przekonaniem. Ster wydziału krajowego nie jest bezpośrednio tak przykry, dysponuje jednak całą siecią intryg we Lwowie i Wiedniu, więc i z nim trzeba się poważnie liczyć. W dodatku „trzy grosze" sejmu, często nieskończenie naiwne, jeżeli nie przewrotne, które trzeba przyjmować z szacunkiem, traktować seryo. Wreszcie kilkanaście tysięcy nauczycieli, w ogromnej większości gnębionych nędzarzy, wyglądających od bezsilnej władzy polepszenia doli, wymiaru sprawiedliwości, chroniącego najsłabszą jednostkę! Wszystko to, razem wziąwszy, tworzy labirynt niemożliwy do przebrnięcia, więc nic dziwnego, iż po pewnym czasie nawet potężne charaktery do niego się zniechęcają, usuwają gdzieindziej, lub po wysłużeniu lat obowiązkowych idą na emeryturę. Dr. Płażek w tym labiryncie jest o tyle szczęśliwy, iż podwładne nauczycielstwo zrozumiało jego trudne położenie, nie oczekuje od niego rzeczy niemożliwych, natomiast jest mu wdzięczne, iż obdarzył je erą względnego spokoju, skoro już widma głodu i nędzy odpędzić nie potrafił.... I gdyby nie dr. Płażek, który stępił niejedno ostrze ustawy, pohamował dzikie instynkta kacyków szkolnych, a w sprawach brudnych nigdy się nie angażował, kto wie, dokądby doszło przez Bobrzyńskiego i jego posiepaków zrozpaczone nauczycielstwo... Z tych powodów, oceniając sprawę bezstronnie, pragniemy, aby dr. Płażek jak najdłużej pozostał na obecnem stanowisku. Jeżeli zaś postanowił rzeczywiście ustąpić, oddałby szkolnictwu ogromną przysługę, gdyby swoimi wpływami w ministerstwie oświaty, a posiada je niewątpliwie, szalę wyboru przechylił na rzecz siebie godnego następcy, męża sprawiedliwego, któryby nie był manekinem partyi stańczykowskiej, ani piłką w ręku sprytnych intrygantów.

Dochody inspektorów szkolnych.

Wystawne życie wielu okręg. inspektorów szkolnych dla nikogo nie jest tajemnicą. Panowie ci, niedawno wydarci

Michał Bobrzyński

VII. Dla dzieci, zwłaszcza wiejskich, które, mimo niewłaściwego stosowania elementarza na pierwszym roku nauki, nauczyły się jako tako czytać i pisać, przeznaczył Bobrzyński możliwie najgorsze książki do czytania, tak zwane „Szkółki", głoszące zasady, aby chłop pozostał chłopem, pokornym, posłusznym, spokojnym, pracowitym, pobożnym, a przedewszystkiem ciemnym i głupim, któryby dotychczasowym pasożytom pozwolił się dalej wyssysać. Czego to tam niema w tych „Szkółkach", przeznaczonych dla całkowitej edukacyi chłopskich dzieci! Są historyczne anegdotki, pocieszne chłopskie krotochwile, bajeczki dla półgłówków, natomiast niema w nich ani słowa dziejowej prawdy. „Szkółki« zohydzają emigracyę, aby chłop nie wędrował w obce kraje za zarobkiem, tylko w domu dał się wyzyskiwać na pańskim zagonie, odwodzą od wyższej oświaty, nie wspominają o szczęśliwych narodach, o takich miastach, jak Londyn, Paryż, by się chłopski rozum nie przesilił. A ponieważ stańczycy są właścicielami gorzelni, propinatorami, niema w „Szkółkach" ani jednego ustępu, któryby w stanowczy sposób występował przeciw pijaństwu, zachęcał lud do trzeźwości, zupełnej abstynencyi od alkoholu, bo jakżesz występować „Szkółkom" przeciw ukracaniu pańskich dochodów — i świętej karczmy... Z równą względnością obchodzą się „Szkółki" z monopolami państwowymi: tytoniem i loteryą, choć, w połączeniu z pijaństwem są to trzy główne plagi, które lud doprowadzają do materyalnej ruiny i moralnego upadku. Natomiast mają się dzieci chłopskie budować ustępem p. t.: „Z życia Karpińskiego", w którym srogi ojciec policzkuje bez żadnego powodu dorosłego syna, tylko w tym celu, by doświadczyć jego pokory! Jakaż to wspaniała aluzya do pyskobicia na dworskim łanie, w urzędach i przy wojsku, uświęcania tego, co jest wyrazem najwyższej pogardy dla czującego swoją godność człowieka! Od takich ustępów aż się roją „Szkółki"... Pamiętają także o tem, aby ciemny chłopek dalej dał się wyzyskiwać w kupnie i sprzedaży, niema w nich bowiem żadnych pouczeń z zakresu przemysłu i handlu, choć każdy rolnik kupuje i sprzedaje płody ziemi, bydło, gospodarskie przetwory, więc powinien się dowiedzieć, gdzie, kiedy i pod jakimi warunkami może je nabyć i spieniężyć. A ponieważ chłopek powinien mieć jak najmniej potrzeb, aby jego opiekunowie, szlachta, karczmarze i t. p. mogli jak najwięcej z niego wyssać, niema w „Szkółkach" nawet hygienicznych pouczeń, bo hygiena wymaga obszerniejszych, jasnych, zdrowych mieszkań, pewnych wygód, czystości, racyonalnego odżywiania ciała, budzi ludzkie aspiracye, czego stańczycy okropnie się boją... O mądrzy, bardzo mądrzy ludzie układali owe podręczniki. Umieli oni, jak sprawne wyżły, przeczuć wolę „pana". Zasłużyli też w zupełności na jego łaskę, objawioną w formie awansu, złotych kołnierzy, orderów, tłustych remuneracyi. Aby zaś głupotę chłopską jeszcze lepiej zabezpieczyć od postępowych dążności, Bobrzyński wydał pomnikowe zarządzenie, uwidocznione w urzędowej „Instrukcyi" układu insp.

z otchłani nauczycielskiej nędzy, dzięki protekcyi zaliczeni do IX. nawet VIII. rangi urzędników państwowych, otrzymujący nadto grube dyety, z których wiele można zaoszczędzić, jakby dla zatarcia wspomnień dawnej niedoli, urządzają i prowadzą swój dom na skalę pierwszorzędnych potentatów w powiecie. Takie stosunki łatwo sprowadzają finansowe bankructwo, lub moralne bagno, jakiem jest oglądanie się za ubocznymi dochodami, płynącymi z nieczystych źródeł. O kubaniarstwie, handlowaniu posadami w tej lub owej formie, już nie wspominam, jako o rzeczach znanych z prasy do przesytu. Z tego samego powodu pomijam opisy inspektorskich libacyi przy rozmaitych uroczystościach, w czasie których szampan płynie obfitą strugą. Nie piszę także o kradzieżach funduszów szkolnych (Bieroński) i zagadkowych machinacyach szkolnem dobrem, o których w wielu powiatach głośno, choć nie wychodzą na światło dzienne, bo winowajcy w danym razie wszelkie ślady mogą zatrzeć, a oskarżyciela zniszczyć.

Pomówię natomiast nieco o dochodach „legalnych." I tak. Wiadomo, iż okr. inspektor szkolny jest obowiązany zwizytować dwa razy w roku każdą szkołę, a przy tej sposobności załatwić wszystkie sprawy natury administracyjnej. Koszta podróży pokrywa ogólny ryczałt, suto wymierzony dla każdego okręgu. Z tej sumy inspektor szkolny mało wydaje, bo wszędzie, na plebanii, we dworze, lub wreszcie u nauczyciela, bezpłatnie go nakarmią, napoją, odeślą. Mimo to sprytni inspektorowie umieją sobie urządzać przy pomocy życzliwych starostów, na zasadzie „ręka rękę myje" całą litanię nadzwyczajnych, zupełnie zbytecznych komisyi szkolnych, za które pobierają osobne, słone wynagrodzenie, zastosowane do IX. względnie VIII. rangi. Niechby je wreszcie brali, byle z funduszów ogólnych starostwa! Ba, kiedy te są przeznaczone dla właściwych komisarzy. Zwala się tedy koszt nadzwyczajnych komisyi okr. inspektorów szkolnych na miejscowe fundusze szkolne, które pod ich brzemieniem topią się w ciągu roku z niebywałą szybkością, a przez to brakuje szkole na zaspokojenie koniecznych potrzeb. Urządza sobie wiecznie głodny inspektor takie komisyjki z lada jakiej przyczyny, n. p. w sprawach konkurencyjnych, przy znaczniejszych reperacyach, zamiast załatwić te kwestye przy wizytacyi, lub wezwać reprezentantów gmin do kancelaryi rady szkolnej okręg., jak nakazuje instrukcya. Jedzie „za dyetami" oglądać plac pod budowę szkoły, który już może niejednokrotnie widział w czasie lustracyi, „za dyetami" kontroluje, jak się szkołę buduje, „za dyetami" ją odbiera itd. itd. Nawet za śledztwa dyscyplinarne, prowadzone przeciw nauczycielom lud., jako za nadzwyczajne, do hospitacyi nienależące czynności, panowie ci każą sobie osobno płacić. W tem też trzeba upatrywać powód epidemii dyscyplinarnej, która ni stąd ni zowąd szerzyła się w poszczególnych powiatach. Z takich to źródeł sprytni okr. inspektorowie szkolni mają wiele tysięcy koron nadzwyczajnego, wolnego od podatku dochodu!

Ponadto trafiają się im jeszcze inne, obfite połowy. Mianowicie w czasie każdorazowych wyborów do sejmu, rady państwa, nawet do przeprowadzenia konskrypcyi, mianują ich starostowie swoimi „komisarzami," za co pobierają sute dyety i koszta podróży według IX. i VIII. rangi. Panowie ci nie wstydzą się nawet pobierać w czasie konskrypcyi bezpośrednio od stron, za każdy wypełniony, względnie stwierdzony arkusz, przepisanych opłat. Można sobie łatwo wyobrazić, ile tysięcy koron w czasie takich sezonów zarabiają kacykowie szkolni! Naturalnie dzieje się to z okropnym uszczerbkiem ich zawodowych obowiązków, bo wówczas ustaje lustracya szkół, kancelarya rady szkolnej okręg. idzie na psy. W dodatku za to zaniedbanie nikt się nie może czepiać inspektora szkolnego, bo się zasłoni nakazem starosty, a starosta w powiecie, to większy pan, niżeli sam namiestnik.

Naturalnie za starościńską łaskę trzeba się umieć wywdzięczyć. Wylizuje więc inspektor szkolny łapki pani starościny, pań komisarzowych, załatwia im ze swoją połowicą tu i tam rozmaite sprawuneczki, pamięta o imieninach ciociów, babciów, wujciów powiatowych dygnitarzy, urządza im u siebie sute libacye, nie widzi, gdy starosta, jak się trafiło, w grube tysiące kradnie szkolne fundusze... W dodatku panowie ci, strumieniami szampana gaszący pragnienie, narzekają na przeciążenie pracą, (aby mieli czas na polowanie za dyetami), na inspektorską biedę, słali deputacye, złożone z takich dygnitarzy, jak złodziej Bieroński, osławiony Schaschek i złotousty Pallan do ministra oświaty o posunięcie ich do wyższych rang, podwyższenie płacy, by broń Boże z głodu nie pomarli. Tu już zachłanność przekracza wszelkie możliwe granice! Niestety, niema komu pouczyć tych panów, aby poskromili swój nigdy nienasycony apetyt, by szli śladami skromnie żyjących kolegów inspektorów, którzy dla nikogo nie są ciężarem, których z tego powodu otacza powszechny szacunek. Przypominamy więc jeszcze raz tę sprawę w naszym organie, wyrażając przekonanie, że rada szkolna krajowa, względnie p. namiestnik, przez wydanie stosownych zarządzeń uwolnią nas od przykrej konieczności, byśmy z temi „legalnościami" mieli wyjechać gdzieindziej.

M. Baranowskiego, iż treści „Szkółek" drogą ustnego wykładu rozszerzać nie wolno! Takie to chińskie mury roztaczał około oświaty ludu wielki (?) historyk, myśliciel, polityk stańczykowskiej kliki, który ma pretensyę uchodzić za postępowego! Gdzie sumienie, gdzie wstyd?

W tem miejscu ciśnie się też pod pióro gwałtem jedno, wielkie pytanie: „Jakto, sam Bobrzyński mógł dopełnić tak wielkiego gwałtu na oświacie ludowej? Przecie nie jest carem, ani Pobiedonoscewem! Wszak ulegał kontroli sejmu, w którym znajdowała się liczna opozycya! I ta opozycya przez 11 lat cierpliwie patrzyła, jak Bobrzyński wydzierał ludowi jedno prawo za drugiem, otaczał go siecią głupoty? Przecie jedna, dwie sejmowe obstrukcye, mogły były wytworzyć stan „ex lex" w szkolnictwie, zmusić niefortunnego reformatora do ustąpienia. Niestety, kto zna galicyjskie stosunki, ten wie, iż z wyjątkiem kilku radykalnych posłów, którzy są zbyt słabi, by dokonać obstrukcyi, cała nasza sejmowa i parlamentarna opozycya jest czystą komedyą! Panowie „oponenci" wygłaszają wprawdzie od czasu do czasu mowy bardzo wojownicze, ale tylko dla skaptowania wyborców. Stańczycy słuchają ich z ojcowską pobłażliwością, wiedząc, iż wszystko skończy się na krzyku, za który trzeba synekurami zapłacić. Widzieliśmy też nieraz i widzimy ustawicznie, jak najwięksi krzykacze z opozycyi otrzymują tłuste urzędy dla siebie i swoich, jak przychodzą do majątku i znaczenia, jak teroryzują, ogłupiają swoją prasą naiwnych wyborców. ...Bobrzyński mógł kpić z takiej opozycyi, robić, co chciał, bo, dzięki galicyjskiemu bagnu, miał ją w kieszeni. Stosunki doszły nawet tak daleko, iż, gdyby mu wpadła myśl szalona zamknięcia połowy szkół istniejących, byłby ją po konwencyonalnych krzykach opozycyi z łatwością przeprowadził. Nie krzykacze też obalili Bobrzyńskiego. Zmiotła go wprost groźna postawa całego stanu nauczycielskiego, która mogła doprowadzić do nieznanych w szkolnictwie następstw. Rząd centralny zrozumiał sytuacyę i Bobrzyńskiego z wszelkimi honorami posłał, mówiąc po rosyjsku... „w dur . . .". *St. R.*

Urywek z filozofii elementarza.

Ilekroć jakakolwiek ważniejsza kwestya, społeczna czy naukowa, stanie na porządku dziennym, tyle razy filozofia upomina się o swoje prawa, aby wydać sąd ze stanowiska ostatecznych ludzkich dociekań. Elementarz, jako podstawa rozwoju umysłowego, pierwszy szczebel do nagromadzonej od wieków skarbnicy ducha, cieszył się także rozwagą pierwszorzędnych myślicieli świata. O obcych nie wspominam. Dość wziąć na uwagę „Chowannę" Trentowskiego, przestudyować jego zdania o elementarzu. Wprawdzie ściślejsza tych zdań analiza wykaże niezbicie, iż nie są one zupełnie oryginalne, bo pierwej, lubo w odmiennej formie, podnieśli je inni, mimo to Trentowski dostosował je znakomicie do swojej teoryi i całego „Panteonu". Filozofia elementarza, omawiająca jego układ ze stanowiska krytyki czystego rozumu, rzecz prosta, nie zawsze idzie w parze z praktyczną dydaktyką, zastosowaną do tych, których się ma uczyć. Z tego wynika naturalna konsekwencya, iż wielcy myśliciele, choćby geniusze, nie są zdolni ze swoich wysokości zniżyć się do poziomu, stworzyć rzeczy praktycznej, doskonałej — jaką jest dobry elementarz. Nie znamy też dotąd żadnego wielkiego filozofa, kuszącego się na tem polu o palmę pierwszeństwa, są natomiast znakomici dydaktycy, którzy, stosownie do stanu współczesnej nauki, stwarzali wcale dobre, oryginalne elementarze. I w naszej literaturze pedagogicznej takich autorów, począwszy od czasów Komisyi edukacyi narodowej nie brak, choć do celu rozmaitemi zmierzali drogami. Nie da się też zaprzeczyć, iż do tej pracy nadawali się zawsze jak najlepiej światli nauczyciele ludowi, którzy mogli w praktyce ocenić rozmaite metody nauczania, wyrobić sobie najlepszą i według niej układać elementarze. Przy tej sposobności jeszcze jedna uwaga. Oceniając elementarz jakiegokolwiek pochodzenia, nigdy nie możemy zajmować stanowiska jednostronne-

go, na podstawie tych lub owych dogmatycznych zasad, bo w metodyce dogmatu niema. Najlepszą miarą wartości elementarza jest jego skuteczność w praktyce. Dajcie mi elementarz, przy którego pomocy łatwiej i w krótszym czasie wyuczę dzieci czytania i pisania, a chętnie rzucę w kąt wszystkie inne, szumnie reklamowane. Dotąd jednak elementarza cudownego, najlepszego na świecie, nie wynaleziono, bo każdemu można wytknąć cały szereg błędów, niema pod tym względem absolutnej prawdy i bodaj, czy kiedy będzie. Nie pozostaje więc inna droga do rozwiązania reformy elementarza, jak plebiscyt uczących, rozstrząsający kwestyę najpierw zasadniczo, czy dotąd używany elementarz należy zatrzymać z ewentualnemi zmianami, lub z góry go odrzucić. Potem dopiero można dyskutować nad udoskonaleniem dawnego, lub nowym elementarzem... Plebiscyt galicyjskich nauczycieli ludowych, o ile sięgają nasze wiadomości, a są one dość rozległe, wypadł na ostatnich okręg. konferencyach nauczycielskich pomyślnie dla obecnej metody nauki czytania i pisania i dla dotychczasowego elementarza. Wyłoniły się tylko rozmaite, mniej lub więcej uzasadnione wnioski co do jego poprawy. Powinna więc rada szkolna krajowa oddać te wnioski pod ostateczną decyzyę komitetu znawców i na tej zasadzie wydać poprawiony elementarz.

Niestety, wchodzi znowu w drogę kwestya filozoficzna, która sprawę może do pewnego stopnia zagmatwać. Mianowicie w sprawie reformy elementarza zabrał głos filozof mistyk, Lutosławski, jak sam ogłasza — z upoważnienia rady szkolnej krajowej, która mu poruczyła zbadanie elementarzy angielskich, choć to było rzeczą zbyteczną, gdyż pomiędzy tym a naszym językiem zachodzi tak wielka różnica, iż przy nauce czytania i pisania nie można między nimi znaleść żadnych stycznych. Zresztą sam indywidualizm mistyka, z powodu którego odebrano mu swojego czasu katedrę uniwersytecką, do tego celu zupełnie się nie nadaje. Wywiązał się też prof. Lutosławski z poruczonego zadania w pierwszej części referatu rozumnie, w drugiej uderzył silnie w struny mistycyzmu... Najpierw udzielił radzie szkoln. kraj. gruntownych pouczeń, iż języka angielskiego ze względu na naukę czytania na równi z językiem polskim kłaść nie można. W Anglii nauka ta trwa wskutek trudności lingwistycznych najmniej trzy lata, u nas, tylko według prof. Lutosławskiego, parę tygodni. Potem okiem mistyka zajrzał w głąb duszy dziecka i wysnuł teoryę, iż rysowanie przedmiotów, zwierząt, kwiatów itp. kolorowemi kredkami, przez dziatwę kilkuletnią, począwszy od 4. roku życia(!), ma ją doprowadzić do odczucia mowy znaków, potem pisania liter i słów. Taką wielce mglistą metodą ma uczyć czytania i pisania niejaka p. „Miss Dale“ w Anglii, zapewne wielka zwolenniczka filozofa, i tę metodę radby prof. Łutosławski widzieć przeszczepioną do naszych elementarzy. Jednem słowem, p. Lutosławski wyłożył radzie szkolnej krajowej teoryę angielsko-polską, podlaną obficie mistycznym sosem. Teoryę tę, jako taką, trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej jej ducha odtworzyć sposobem poglądowym. Można ją porównać z mgławicami. Radzibyśmy tedy radę szkolną krajową, o ile zechce, przekonać, iż rozumni filozofowie dawno już w sprawie elementarza wypowiedzieli swoje zapatrywania, że na tych teoryach budowali i burzyli praktyczni dydaktycy, aż stworzyli coś tak konkretnego, że stanął zdrowy fundament pod trwałą budowę. Nie pora nam zatem wracać wstecz, w krainę filozoficznego mistycyzmu, która może być ponętną, lecz tylko w poezyi... Niech teraz głos rutynowanych nauczycieli, filozofów pracy, zaważy na szali reformy, byśmy jej nie potrzebowali się wstydzić wobec swoich i obcych.

Starostowie przy robocie.

Tęgich głów mało się znajdzie w galicyjskiej administracyi politycznej, zresztą tęgie głowy są w niej niepotrzebne, skoro pierwszemu lepszemu staroście wolno robić bezkarnie, co się mu podoba, łamać prawa, niszczyć ludzką egzystencyę. Ponadto stosunki tak się ułożyły, iż „śmietanka rodu“ zajmuje w polityce stanowiska naczelne — u dołu pozostają dorobkiewicze. „Śmietanka“ chce uchodzić za mądrą, doświadczoną, zdolną do kierowania dołem, choć w istocie zna się dobrze tylko na „reprezentacyi“ i bardzo łatwo daje się wyprowadzić w pole. Natomiast u dołu, między starostami, pochodzącymi z plebsu, obok słabej znajomości prawa, zresztą zbędnej, bo w administracyi nie prawo rządzi, tylko interpretacya, spostrzeżesz dużo sprytu, przebiegłości, dążącej do tego, aby opanować „śmietankę rodu“, tem samem zapewnić sobie miano tęgich urzędników i awans. Ile razy więc cokolwiek się trafi, czemby można nastraszyć dygnitarzy w namiestnictwie, wydziale krajowym, końskich kasynach i t. d., sprytny starosta stroi dudy, by tę sprawę nadać do możliwej objętości, choć bardzo często na niej nic niema. A kiedy zaniepokojenie wzrasta, urządza komedyę, zdążającą do uśmierzenia niewinnego straszaka. Aranżuje kontr-manifestacye, zmusza do nich terorem urzędu, stara się, by go opisywali po dziennikach i w ten sposób staje się coraz głośniejszym, a rozgłos w administracyi jest wykładnikiem zdolności, energii i sławy. Współaktorowie śmieją się do rozpuku z urzędowej szopki, inni starostowie z ciekawością obserwują, jak kolega rozgrywa „partyę“, w górze wszystko przyjmują seryo, za dobrą monetę...

Podobna gratka trafiła się galicyjskim starostom, gdy tylko p. namiestnik wydał tajny okólnik przeciw politycznej organizacyi nauczycieli ludowych. Powiatowi satrapi zaraz rozpuścili w swoich rejonach całe sfory naganiaczy, szpiegów, prowokatorów. Powstał ruch, naturalnie z jednej strony, a równocześnie posypały się tajemnicze relacye do namiestnictwa, że sprytni ludzie, bliżej nieznani, uwijają się po powiecie i buntują nauczycielstwo. W ten sam ton grały wszystkie dzwonki sygnałowe w namiestnictwie, pochodzące od 80 starostw. Zaniepokojenie rzeczywiście wzrosło, bo i konserwatywna prasa się ruszyła. Nie było przytem żadnego dysonansu, gdyż nadarzona gratka dla wszystkich starostów była pożyteczna, wszyscy więc szli solidarnie, występowali w obronie wspólnych interesów...

Nadchodzą wreszcie okręgowe konferencye nauczycielskie. Starostowie, pomni grożącego niebezpieczeństwa, przybywają na nie w pełnym majestacie, nakazują, by nauczyciele urządzili kontr-manifestacyę, wyparli się politycznej organizacyi, a ich naganiacze dyskretnie zapewniają, iż o tem będzie wiedzieć tylko władza, że do dzienników to nie pójdzie, aby nie narażać lojalistów na na niesłuszne ataki radykalnej prasy. I niechże się tu znajdzie biedny robak nauczyciel, który w obliczu starosty, inspektora szkolnego, ich szpiclów i naganiaczy, ośmieliłby się zaprotestować przeciw śmiesznej komedyi!

A przecie w tym roku, w kilku miejscach, starostowie otrzymali od nauczycielstwa zasłużone cięgi, ponieśli sromotną porażkę, która powinna ich ośmieszyć, choć, dzięki „tęgim“ głowom w górze, może im wyjdzie jeszcze na zdrowie. Oto, co nam piszą o kompromitacyi starosty Dültza w Husiatynie, (o innych na razie przemilczamy), który swoją genialnością chyba tylko z Bilińskim w Turce i Kokurewiczem w Żywcu mógłby rywalizować.

„Dnia 14. i 15. lipca br. odbywała się nauczycielska konferencya okręgowa dla całego powiatu w Husiatynie, mająca na celu podać wskazówki do reformy podręczników szkolnych. Na porządku dziennym były także wnioski uczestników konferencyi. Właśnie, gdy te się zbliżały, przybył na posiedzenie starosta Dültz. On to już z góry z kierownikiem 5-cio klasowej szkoły husiatyńskiej, Domiszewskim i kierownikiem czteroklasowej szkoły męskiej w Chorostkowie, Liskowackim, ułożył plan wniosku nauczycielstwa powiatu, że niby to ono nie solidaryzuje się z manifestem p. Rosoła, redaktora „Gazety Szkolnej“, mającym na celu wezwać ogół nauczycielstwa obydwóch nacyi do wszechstronnego wystąpienia z kartką wyborczą w ręku do walki z panującą obecnie szlachtą, w celu obalenia jej rządów. A wybrano za narzędzie do postawienia tego wniosku delegata na krajową konferencyę, p. Tytora, kierownika 2-klasowej szkoły z Sierkowiec, będąc w tem przekonaniu, że wniosek ten nie spotka się z żadną opozycyą ze strony nauczycielstwa, tembardziej, że szef rady szkolnej okręgowej jest obecny na posiedzeniu. Już tryumfowała w duchu wspomniana trójka, gdy z ust p. Tytora dźwięcznym, lecz przytłumionym głosem, wypłynął na salę rady powiatowej wniosek: że nauczycielstwo powiatu husiatyńskiego ogłasza manifest, iż jest contra wystąpieniu p. Rosoła w inkryminowanym artykule, ogłaszającym powszechną, lecz zgubną (!) walkę z władzami, nie godzi się z jego wywodami, niema nic wspólnego z szerzącym się obecnie prądem politycznym, bo to na nic się nie zda, gdyż—jak zapewnia szanowny mowca — wszystko dadzą nam władze (na złamanym patyku), prosi o zapisanie tego do protokołu i przeprowadzenie uchwały. Zwrócił się przytem bezwstydnie do audytoryum z wyrażeniem przekonania, że zdanie jego jest wyrazem uczuć i myśli całego nauczycielstwa... Lecz zamiast rozrzewnionych obliczy, spostrzega na swój smutek oburzenie. Zaczyna się dyskusya. Podnoszą się tu i ówdzie głosy, by przejść nad wnioskiem do porządku dziennego, gdyż, jeżeli podobna uchwała wejdzie do protokołu, władze będą w tem przekonaniu, iż nauczycielstwo faktycznie poczuwa

się do winy. Pan Stadnik suponuje, że konferencye okręgowe nie są na to, by się nauczycielstwo przed władzami spowiadało ze swych przekonań politycznych... Wstaje panna Kauferówna. Zauważa, że wniosek podobny jest naruszeniem konstytucyi, jest zdeptaniem osobistych praw obywateli, że nauczycielstwo jest stanem dojrzałym, swiadomym praw i obowiązków obywatelskich, więc żądać uchwały takich wniosków absolutnie nie można, chyba żąda tego pod... Tytor... Na sali padają przezwiska pod adresem Tytora. Sytuacya niesmaczna. Dültz wytrzeszcza oczy. Nie spodziewał się takiego manewru od przygnębionego nauczycielstwa. Tytor stoi jak na ogniu, to blednieje, to czerwienieje. — Zdobywa się na słowo, ale nikt go nie chce słyszeć. Oburzenie ogromne. Na końcu Tytor cofa swój wniosek, skomprowitowany po uszy. Wreszcie starosta opuszcza posiedzenie. Na sali przygnębienie aż do ukończenia obrad konferencyjnych. Z Tytorem potem prawie już nikt nie rozmawiał, chyba c. k. inspektor i „dyrektorowie“.

Tyle nasz mąż zaufania. A teraz zapytujemy p. namiestnika i jego „tęgie głowy do porady“, jak się im podoba powyższa farsa? Jaką korzyść zapewni ona stańczykowskiej klice? Czy mają jakąkolwiek wartość choćby nawet pod presyą jednomyślnie uchwalone manifestacye? Wszak można co innego uchwalać, a co innego robić! Któż przewidzi, czy rzekomi szpicle starosty, inspektora, nie mogą być naszymi mężami zaufania? Kij ma zawsze dwa końce, a my w danym razie potrafimy chwycić za cieńszy, aby naszych przeciwników grubszym należycie wygrzmocić. Czas też najwyższy, aby p. Potocki oduczył swoich starostów azyatyckich rządów. Potemkinady, błazeńskie szopki już się przeżyły. Jeżeli nie potrafią rządzić prawem i rozumem, niech idą „w duraki“. — Przecie mimo ich ujadań, a może właśnie przez nie nasza organizacya statecznie wzrasta! *St R.*

Dyskusya szkolna w krakowskiej radzie miejskiej.

W połowie lipca b. r. odbyła się w krakowskiej radzie miejskiej wielka dyskusya szkolna, trwająca przez dwa posiedzenia, do której dało podstawę sprawozdanie dr. Jordana, delegata miasta do rady szkolnej krajowej. Sprawozdanie to było wogóle mdłe. Dr. Jordan opisywał w niem tylko swoją działalność, strzegąc się krytycznych uwag o samej radzie, tem samem otwarł opozycyi szerokie pole do ataków na cały system szkolny. Ataki te nie powinny zostać bez następstw, zwłaszcza, iż sami stańczycy słabo, niewystarczająco na nie odpowiadali. Przedewszystkiem gorzką pigułkę przygotował stańczykom dyr. Maciołowski, znakomity znawca szkolnictwa ludowego. W długiem przemówieniu dotknął wszystkich ran, które od stańczyków oświata poniosła. Nadużycia piętnował poważnie, ale bez osłonek i bez miłosierdzia. Uderzył na dwa typy szkół, miejski i wiejski, na złe plany nauk, nędzne podręczniki, na wyzysk pracy nauczycielskiej, ostatnią nowelę, która jedną ręką daje nędzną jałmużnę, a drugą z procentem ją odbiera, zohydził opodatkowanie nauczycielek za macierzyństwo, zaprotestował przeciw mianowaniu reprezentantem nauczycieli lud. w radzie szkolnej kraj. profesora seminaryum, domagał się powiększenia liczby seminaryów, zwłaszcza żeńskich, a zniesienia 6-tygodniowych fabryk nauczycielek. Wkońcu oświadczył iż stańczycy, swoją niesprawiedliwością, teroryzmem, sami pchają nauczycielstwo do tajnych organizacyi. Mowa p. Maciołowskiego wywarła silne wrażenie; nie znalazł się też nikt ze strony przeciwnej, któryby starał się zaprzeczyć podanym faktom.

P. Rotter zaatakował szkoły średnie. Narzekał na przeciążanie młodzieży pracą (choć młodzież coraz mniej się uczy i coraz mniej umie), że mundurki szkolne stwarzają gogów (temu winni profesorowie, iż dopuszczają do noszenia błazeńskich fasonów), na zły system nauczania, niechęć władz do utworzenia jednolitej szkoły średniej, na protekcyonalizm w urzędzie, który paczy charaktery (a przecie nie wypaczył charakteru rodzonego brata p. Rottera, który przez protekcyę z nauczyciela ludowego został rzeczywistym profesorem seminaryum), wreszcie twierdzi, iż projekt ustawy o radzie szkolnej kraj. ułożony przez demokratów, był znacznie lepszy od obecnej ustawy. (Chyba nie, bo poddawał całe szkolnictwo pod decydującą władzę sejmu, wydziału krajowego i autonomicznych oligarchów!)... Wogóle mowa p. Rottera tym razem niefortunnie wypadła... Dr. Bujwid oświadczył, iż szkoła, zamiast wymagać karności i bezwarunkowego posłuszeństwa, powinna przekonać uczniów o ich potrzebie. Szkole zapewnioną być musi zupełna swoboda sumienia, której u nas niema. Nauka religii w szkole powinna być raczej zniesioną, jeżeli udzielaną ma być tak, jak to się dzieje dotychczas. Ks. Krupiński przemawiał za rozszerzeniem wychowania religijnego i większem umoralnieniem młodzieży, które w szkołach średnich niedomaga. Dr. Sołtysik swoje wywody o rozwoju szkół średnich popierał statystyką. Twierdził, iż obecna młodzież szkolna nie jest gorsza od dawnej, narzekania na jej zepsucie nie są uzasadnione. Natomiast grozi szkołom średnim brak nauczycieli filologii, albowiem bardzo mało filozofów studyuje te przedmioty. Nie wiedzieć także, co począć z suplentami bez studyów filozoficznych. To są przyczyny, tamujące pomnożenie ilości szkół średnich. Wreszcie pragnie, aby nauczycielstwo brało szerszy udział w pracy obywatelskiej. P. Daszyński uderzył na teroryzowanie nauczycieli i uczniów, przedsiębrane w interesie partyi stańczykowskiej. Atakował zawiązywane wśród młodzieży szkolnej kongregacye maryańskie, które decydują, jakie książki ma lud czytać. Obecne książki szkolne są ułożone w duchu stańczykowskim, wyrzucono z nich wszystko, co tchnie polskością. Pragnie, aby szkoła była niezależną, nie uważa też za korzystne, by młodzież szkół średnich zajmowała się polityka. (A przecież wychodzą dla niej specyalne pisemka socyalistyczne.) Gdyby chciał zrewoltować gimnazya, miałby tam 80% swoich zwolenników. (Humorystyczne przechwałki; p. Daszyński zapomina, iż stracił już dawne wpływy)... Dr. Gross narzekał na upośledzenie żydów w przyjmowaniu do urzędu nauczycielskiego, oraz na nielojalne stanowisko dra Jordana wobec tut. prywatnego gimnazyum żeńskiego, któremu nie potrafił, czy nie chciał wyrobić prawa publiczności...

Dr. Jordan, odpowiadając na powyższe ataki, oświadczył, iż stańczycy są życzliwie uspobieni dla rozwoju oświaty (znamy my dobrze tę życzliwość), choć nasuwają się obawy, co uczynić z nadmiarem uczonych, szukających chleba. (Niech się bogaci stańczycy usuną z urzędów.) Gimnazyom żeńskim nie sprzyja, bo ich system jest męczeniem i ogłupianiem dziewcząt w okresie rozwoju płciowego. Popiera usilnie fizyczne wychowanie młodzieży w szkole. Karność między uczniami być musi, obowiązujących przepisów należy przestrzegać, choćby były złe. (Przeciwnie, takim przepisom trzeba odmawiać posłuszeństwa.) Młodzież psują dzienniki, bo w razie konfliktu ucznia z profesorem, zawsze pierwszego biorą w obronę. (Silny krzywdziciel obrony nie potrzebuje.) Jest za zmianą ustawy o radzie szkolnej kraj. w tym duchu, by miasta stołeczne mogły bez wszelkich ograniczeń wybierać swoich delegatów. Nie wróży pomyślnego załatwienia wniosku p. Rottera w sprawie jednolitej szkoły średniej, sprzeciwia się poglądom dr. Bujwida o nauce religii, wreszcie przyrzeka poprzeć żądania dyr. Maciołowskiego. (Zobaczymy, czy dotrzyma obietnicy).

Na tem zakończyła się dyskusya szkolna w krakowskiej radzie miejskiej, a jej bilans dla obecnego systemu szkolnego wypadł bądź co bądź niepomyślnie. Niebawem przemówi stolica kraju nad sprawozdaniem dr. Ciesielskiego, który bezprawnie półtora roku ponad czas trwania mandatu w radzie szkol. kraj. przesiedział. Nie ulega wątpliwości, iż dr. Ciesielski przy nowych wyborach przepadnie, że we lwowskiej radzie miejskiej znajdą się wytrawni znawcy szkolnictwa i ci z obecnej gospodarki oświatą pozostawią strzępy. A głos obu stolic kraju, które same opłacają większą część dodatków krajowych, bez skutku minąć nie powinien. Oby także inne ciała autonomiczne poszły ich śladem, wówczas prędzej doczekalibyśmy się zmiany na lepsze.

Sprawozdanie o rozwoju gal. ciemnoty.

II. Wymowne są także cyfry, wykazujące stopień kwalifikacyi nauczycielstwa ludowego. I tak. Nauczycieli z patentem wydział. było 559, pospolitym 2.743, z patentem posp. bez matury 569, ze świadectwem dojrzałości 837, bez kwalifikacyi 113, razem 4.821. Wszystkie pozycye w porównaniu z zeszł. rokiem wykazują przybytek ogólny 239 osób, ubyło tylko 32. nauczycieli kwalifikowanych bez egzaminu dojrzałości, co się da prawdopodobnie tem wytłomaczyć, iż zmarli, lub złożyli egzamin wydziałowy, a nowego przybytku w tej kategoryi nie było. Objaw ten jest pocieszający... Inaczej przedstawia się stosunek u nauczycielek. Patent wydziałowy posiadało 707, pospolity 1.812, posp. bez matury 113, świadectwo dojrzałości 721, nie miało żadnej kwalifikacyi 918, razem 5.261 osób, o 440 więcej niż mężczyzn. W porównaniu z zeszłym rokiem ilość nauczycielek bez kwalifikacyi, oraz z kwalifikacyą bez matury statecznie wzrasta. Na tem właśnie polega główna różnica między obu personalami, wypadająca na niekorzyść mężczyzn... Idźmy dalej. Prawo do stabilizacyi posiadało według powyższych wy-

kazów 3.871 nauczycieli i 3622 nauczycielek, razem 7.493, tego prawa nie miało 950 nauczycieli i 1529 nauczycielek, razem 2.578 osób. Tymczasem w rzeczywistości było stałych nauczycieli 3256, nauczycielek 2192, ogółem 5448, z czego wynika, iż 2045 osób skrzywdzono, bo każdy nauczyciel(ka) z chwilą złożenia egzaminu powinien być z urzędu stabilizowany. Nawet na podstawie obecnych drakońskich ustaw mogło z pokrzywdzonych otrzymać stałą posadę 1914 osób, bo tyle systemizowanych posad było opróżnionych! Jak wykazaliśmy poprzednio, na tem pokrzywdzeniu zarabia kraj miliony rocznie, bo 2.000 nauczycieli mimo systemizowanych poborów nie posuwa do wyższych stopni płac, nie przyznaje im pięcioleci, a na wsi kwaterowego. Wstrętny wyzysk, możliwy tylko pod stańczykowskim batem!

Dalsze kształcenie sił nauczycielskich było w roku sprawozdawczym zaniedbane. Utworzono tylko jeden czteromiesięczny kurs wydziałowy z grupy II. dla 30 nauczycieli, bo innych drobnych kursów, n. p. slöjdu, ogrodnictwa, koszykarstwa, z powodu krótkiego czasu nauki (niekiedy tylko parę dni) prawie nie można brać w rachubę. Charakterystyczne są jednak cyfry pieniężne. Tak n. p. czteromiesięczny kurs wydziałowy, więc najdroższy, kosztował dla 30. uczestników 2.450 kor., a kurs zręczności w Krakowie, trwający tylko miesiąc, dla 16. kandydatów, pochłonął aż 2699 koron! Na co poszły te pieniądze? Skromne zasiłki dla uczących się wyniosły najwięcej 800 kor., drewienka kosztowały parę guldenów, nie płaciło się lokalu, opału, światła, nie kupowało urządzenia. W podobny sposób gospodarowano w Sokalu. Tu i tam uczył p. Pększyc z jednym tylko pomocnikiem, za skromnem wynagrodzeniem, nie wynoszącem przecie po 400, — 600—500 koron miesięcznie na głowę. Gdzie się więc podziała reszta?? Czy nie lepiej sobie dać spokój z tymi kursami, które są zresztą zbyteczne, bo slöjdu uczą w seminaryach, a natomiast urządzać liczniejsze kursa wydziałowe, których się dopomina nauczycielstwo?... Co się zaś tyczy kursów wakacyjnych, przysposabiających nauczycielki bez seminaryalnego wykształcenia wprost do egzaminu kwalifikacyjnego, ich urządzenia chroma wielce przez to, iż rada szkolna krajowa rozkłada w nich naukę na peryody wakacyjne, z których drugi służy tylko wykładom praktycznym, z którymi kandydatki zapoznały się już pod okiem kierowników. Przez to też tę odrobinę wiedzy ogólnej, której się wyuczyły w pierwsze wakacye, zapominają przez cały rok, w drugie wakacye uczą się praktyki, nie rozszerzając dawnego, licho przerobionego materyału, z czego takie następstwa, iż przy egzaminie kwalifikacyjnym mogą przejść jeno drogą protekcyi. Tego rodzaju fabryki są korzystne tylko dla uczących, którzy we wakacye drogo swój czas spieniężają, kandydatkom natomiast wyrządzają szkodę. Trzeba więc koniecznie tworzyć dla nich kursa jednoroczne, przy seminaryach żeńskich, dawać im na ten czas urlopy i płace, na kursa te wysyłać kolejno wszystkie bez wyjątku niekwalifikowane nauczycielki, równocześnie powstrzymać przyjmowanie nowych, co jest wskazane także wobec faktu, iż prywatnych seminaryów żeńskich w całym kraju tyle się namnożyło, że mogą pokryć za potrzebowanie.

Biblioteki okręgowe liczyły w całym kraju 51.395 dzieł, co czyni na jeden powiat przeciętnie 600. W ostatnim roku zakupiono dla nich razem 2117 dzieł. Są to ilości homeopatyczne, zważywszy, iż biblioteki okręgowe są rozdzielone, każda na kilka części. Dziwną jest rzeczą, iż rada szkol. kraj. temu działowi poświęciła w sprawozdaniu tylko 11 wierszy, przez co niczego o nim dowiedzieć się nie można. Czy metoda ta miała służyć do zakrycia prawdy, iż stan bibliotek nauczycielskich jest nadzwyczaj nędzny? Nie przynosi też radzie szkol. kraj. zaszczytu, że tylko pewne pisma, jak n. p. „Uczytel“, „Rodzina i Szkoła“, „Praktyka Szkolna“ prenumeruje dla nauczycieli ludowych. Jest to środek niemoralny, obliczony na to, by podkopywać egzystencyę pism niezależnych. Nie przystoi on bezstronnej władzy szkolnej, która wybór pisma powinna zostawić tylko uznani u nauczyciela i oddać mu na ten cel do dyspozycyi stosowny ryczałt.

Kary dyscyplinarne otrzymało w ubiegłym roku 112 osób, w tem 82 nauczycieli, z czego wynika, iż władze dla nauczycielek są łaskawsze. Sprawozdanie nie wspomina, zaco te dyscyplinarki wytoczono, jakie nałożono kary, ile wstrzymano niesłusznie wytoczonych dochodzeń, jakkolwiek są to bardzo ważne okoliczności.

Smutne też światło rzuca na etykę rady szk. kraj. jej okólnik, przytoczony w sprawozdaniu na str. 41. w sprawie powinności wojskowej nauczycieli. Streszcza się on w następujących postanowieniach: 1. dyrekcye seminaryów mają wymagać od kandydatów, starających się o stypendya, rewersu, iż po ukończeniu szkoły nie odbędą jednorocznej służby wojskowej, tylko przejdą do zapasowej rezerwy z ćwiczeniami podczas wakacyi; 2. tych nauczycieli, którzy nie ulegli pokusie marnego stypendyum, nie złożyli wojskowego rewersu, mają okręg. rady szkolne przed rozpoczęciem służby jednorocznej uwalniać z posad w formie „bezpłatnego urloou“ już z końcem sierpnia, wskutek czego przez cały wrzesień pozostają bez wszelkich środków utrzymania, co ma skruszyć zapał do jednorocznej służby; 3. inspektorowie szkolni winni wszelkimi sposobami wpływać na nauczycieli, by służyli tylko w zapasowej rezerwie przez wakacye. Czy się władzom w tych wypadkach rozchodzi o dobro szkoły i nauczycieli? Wykażemy, że nie. Dla nauczyciela jest korzystniej, jeżeli odbędzie jednoroczną służbę wojskową, bo od razu nabiera potrzebnego wojskowego wykształcenia, może w czasie dalszych wakacyi wypoczywać, a w opinii publicznej jako rezerwowy oficer zyskuje na powadze i znaczeniu. Dla szkoły z jednorocznej służby także spływa znaczna korzyść, albowiem nauczyciel, który jako rezerwista zapasowy jedne wakacye po drugich przepędza pod karabinem, powraca z nich tak znużony, że często, mimo najlepszych sił, skutecznie uczyć nie potrafi. Dlaczegoż więc władza szkolna postępuje wbrew interesom szkoły? Bo stańczyków kole w oczy oficerska ranga, którą po jednorocznej służbie otrzymują nauczyciele ludowi, jest im solą w oku poważanie, jakiego doznają i jakiego dla siebie, jako członkowie korpusu oficerskiego, wymagać muszą. Stańczycy wolą widzieć nauczyciela w randze szeregowca, takiego samego, jak ich parobki, aby wobec ludu z nauczycieli mogli się natrząsać, pozbawić ich wpływu przy wyborach, a nasza usłużna rada szkolna krajowa tym intencyom uległa. Wobec takiego stanu sprawy zachęcamy jak najgoręcej wszystkich nauczycieli, którzy jeszcze powinności wojskowej nie uczynili zadość, aby odbywali tylko służbę jednoroczną, bez względu, czy w seminaryum dali rewers rzekomo zobowiązujący ich do służenia we wakacye, lub nie. Rewers taki jest bezprawny, wobec władzy wojskowej nie ma żadnego znaczenia; przeciwnie, rodzice lub opiekunowie muszą im dać inne pozwolenie. Tego rodzaju pańszczyzna może się ulądz tylko w zacofanych stańczykowskich mózgownicach, a ze stanowiska prawa nie wytrzymuje żadnej krytyki. Zresztą wywieranie niekorzystnej presyi na młodych ludzi, którzy podatek krwi pragną spłacić w pełnej mierze, nie połowicznie, a przez lepsze wyszkolenie w razie wojny mogą oddać państwu decydujące usługi, mówi samo za siebie wobec Cesarza i rządu wielkiem słowem potępienia! Takich okólników c. k. władza, zaprzysięgająca wierność Monarsze, gwoli zidyociałych stańczyków, wydawać nie powinna. W Rosyi za podobny ukaz wszyscy jej członkowie poszliby na sybir, w państwie kulturalnem — w duraki!

Stan nauki w szkolach lud. publiczn. przedstawia się według sprawozdani a rady szkol. kraj. coraz pomyślniej, czego dowodem tylko 80 szkół z postępem niedostatecznym. Orzeczeniu temu pragnęlibyśmy wierzyć całem sercem. Niestety, nie jest ono zgodne z dalszemi uwagami rady szkol. krajo o postępie w poszczególnych przedmiotach, oraz wobec faktu, że w szkołach naszych pracuje około 1800 sił pomocniczych bez zawodowej kwalifikacyi, o których trudno przypuszczać, aby, z wyjątkiem tylko kilkudziesięciu, mogły o głodzie i w poniżeniu skutecznie pracować. Okręgowi kacykowie szkolni w ocenie pracy nauczycielstwa okazali się tym razem zbyt łaskawi, bo gdyby tak chcieli sklasyfikować swoich lizuniów, szpiclów, denuncyantów, prowokatorów, którzy z tych tytułów są notorycznymi próżniakami, w takim razie cyfra niedostatecznego postępu w ich pieczy powierzonych klasach poszłaby w setki, nawet w tysiące. (Cdn).

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o nadesłanie zaległej prenumeraty.

Zapiski pedagogiczne

Skład rady szkolnej krajowej przedstawia się ostatecznie następująco: Przewodniczący, namiestnik Andrzej hr. Potocki, jego zastępca, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Edwin Płażek; referenci dla spraw administracyjnych i ekonomicznych: dr. Ignacy Dembowski, tudzież starostowie: Kazimierz Bukowczyk i dr. Stanisław Nowosielecki; inspektorowie szkolni kraj.: Jan Franke, Bolesław Baranowski, Jan Lewicki, dr. Ludomił German, Emanuel Dworski, Mieczysław Zaleski, T. Tokarski, Jan Matijów, Antoni Stefanowicz, dr. Fr. Majchrowicz, Antoni Kawecki. Trzej delegaci wydziału krajowego: dr. Józef Wereszczyński, dr. L. hr. Piniński, prof. dr. Emil Sawicki. Trzej duchowni religii katolickiej, a mianowicie: ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, kustosz kapituły metrp. obrz. łac. we Lwowie, ks. Emilian Biliński, kanonik kap. metrop. obrz. gr. kat. we Lwowie, ks. Józef Teo-

dorowicz, arcybiskup obrz. orm. kat. we Lwowie, Paweł Kożdoń, proboszcz ewangelickiej gminy wyznaniowej Brigidau i reprezentant wyznania izraelickiego, dr. Leon Sternbach, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Sześciu zawodowych znawców szkolnictwa, a mianowicie: dr. Kazimierz Morawski, prof. uniwersytetu Jag. w Krakowie, Tadeusz Fiedler, prof. politechniki we Lwowie, dr. Cyryl Studziński, prof. uniwersytetu we Lwowie, Tadeusz Sołtysik, dyrektor III gimnazyum w Krakowie, Aleksander Barwiński, prof. seminaryum naucz. męs. we Lwowie, Antoni Pawłowski, dyrektor akademii handlowej we Lwowie. Dwaj delegaci miast, a mianowicie: z Krakowa dr. Henryk Jordan, ze Lwowa dotychczas nie wybrany. W skład I. sekcyi (sprawy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich) weszli oprócz dotyczących referentów administr. i inspektorów szkolnych krajowych, członkowie: dr. Wereszczyński, ks. Lenkiewicz, Sołtysik i Barwiński. Do sekcyi II (sprawy szkół średnich) hr. Piniński, ks. Biliński, dr. Studziński, dr. Sternbach, dr. Jordan. Do sekcyi III. (sprawy szkół handlowych i przemysłowych) ks. Teodorowicz, Kożdoń, dr. Sawicki, Fiedler, Pawłowski. Namiestnik wyznaczył na swego, względnie wiceprezydenta rady szk. kraj. zastępcę w przewodnictwie obrad: sekcyi I. dr. Ignacego Dembowskiego, sekcyi II. dr. Leona hr. Pinińskiego, sekcyi III. arcybiskupa ks. Józefa Teodorowicza.

Jak widać z powyższego wykazu, skład obecnej rady szkolnej krajowej jest na wskróś konserwatywny; niema w niej żadnego, choćby nawet z umiarkowanych opozycyonistów. Decydujące sfery nie chciały ich do siebie dopuścić, a i my się tem bardzo nie smucimy (wiedząc, że w danym razie byliby nimi c. k. demokraci, którzy przedewszystkiem pamiętają o sobie i „swoich", pozostawiając dla ogółu — frazesy). Bobrzyński powołaniem dr. Sternbacha na reprezentanta wyznania mojż. w radzie szkol. kraj. dotrzymał obietnicy, uczynionej poufnie biskupom galicyjskim po manifeście arcybiskupa Bilczewskiego w ostatnim sejmie, protestującym przeciw wprowadzeniu żyda do rady szkol. kr., że nie będzie nim żaden rabin, syonista, husyt, tylko c. k. żydek, inteligentny, światły, postępowy. Oby się tylko na jego uległości nie zawiedli. Wynika także z wykazu nominacyi, iż w radzie szkol. kraj. Galicya zachodnia przez reprezentantów krakowskiego świata naukowego jest silnie zastąpiona. Wreszcie zwracamy uwagę naszych czytelników na sekcyę szkół ludowych, bo przedewszystkiem jej członkowie decydują o oświacie ludowej, do nich więc należy się udawać w danym razie z przedstawieniem o poparcie.

Nowe gimnazyum. Z 1. września b. r. wchodzi w życie nowe gimnazyum z polskim jęz. wykł. w Mielcu.

Niestosowna ocena. W gimnazyum drohobyckiem 12% uczniów otrzymało z końcem r. szk. stopień drugi. Wynik ten korespondenci prowincyonalni określają jako „bardzo dobry". Naszem zdaniem jest on nędzny, bo młodzież więcej niż zdziesiątkowano!

„O układzie przyszłego elementarza" napisał E. Ziołowski, naucz. lud. w Jaśle, obszerną broszurę. Zestawił w niej przystępnie najważniejsze metody, używane przy nauce czytania i pisania, a na końcu ugrupował własne poglądy. Dziełko to dowodzi zamiłowania w zawodzie i wielkiej pracowitości autora, który oby się nie doczekał za swój zapał takiej zapłaty, jak wielu innych.

Stowarzyszenia czystości powstają coraz liczniej wśród młodzieży szkolnej. Ich program da się ująć w następujące hasła: 1. Precz z rozpustą. 2. Precz z flirtem, który jest moralną rozpustą. 3. Precz z lwicami i lwami salonowymi. 4. Precz ze wszelkimi czynnikami, popychającymi do rozpusty, jak: alkohol, tytoń, pornografia w druku i na scenie. 5. Rozpowszechnienie idei czystości wśród społeczeństwa przykładem, słowem i drukiem. 6. Rozpowszechnienie ćwiczeń gimnastycznych i wszelkich zabaw, pokrewnych z ćwiczeniami temi. 7. Rozpowszechnienie idei miłości bliźniego. 8. Członków obozu czystych nie pytać się o przeszłość, lecz teraźniejszość i przyszłość ich, powinny być bez zarzutu... Stowarzyszenia o tak pięknym programie należy wszelkiemi siłami popierać.

Promień w num. 14. i 15. pomieszcza: Do poljit. sytuacyi na Bukowynji. — Do roboty. Lasciate ogni speranza. — Po sankcyji. Jan ze Sokalja Hruszecki. — I tut i tam odnakowi. — Deszczo pro ljudowi unjiwersytety. — W borbi za swobodu. — Rozwij nar. uczytels. na Bukowinji. — Mij pryj. Fedkowycz. — Widozwa do uczyteljiw Rusiniw w sprawi „Wzajimna pomicz". — Wsiaczyna. — Bibljografia. — Fejljeton.

Słownik portugalsko-polski F. B. Zdanowskiego z krótką gramatyczką jęz. portugalskiego, bardzo ważny dla udających się do Brazylii, w której są liczne kolonie polskie w stanie Parana, opuszcza prasę w Krakowie.

Wiadomości potoczne.

Wiec seminarzystów żydowskich, odbyty zesz. miesiąca we Lwowie, uczynił słabe wrażenie. Zebrało się zaledwie kilkunastu członków, którzy obradowali tajnie! Deputacya wysłana przez nich do dr. Pławka o równouprawnienie przy obejmowaniu posad z maturzystami chrześcijańskimi otrzymała wymijającą odpowiedź. Seminarzyści żydowscy liczą na pomoc reprezentanta wyznania mojż. w radzie szkol. kraj., dr. Sternbacha.

Za należenie do towarzystwa studenckiego „Znicz", przeniesiono według N. Reformy (nr. 164) z Bochni na wieś dwie nauczycielki. Pochwalić iego nie można, jakkolwiek nauczycielki do studenckich stowarzyszeń należeć nie powinny. Mają dość własnych.

W szkole polskiej w Białej otrzymał kierownictwo w miejsce ustępującego zasłużonego dyr. Mildnera, p. Bobak, kier. szk. lud. ze Skawiny. Posada ta ma być dla niego przejściem do inspektury przy pomocy arcybiskupa Bilczewskiego. Na to licząc, zast. kier., p. Smalec, pozostaje nadal przy szkole bialskiej w charakterze nauczyciela. Czy dopiszą rachuby?

Dalsze praktyki insp. Schaschka. P. Rześnikowa zapragnęła po 27. latach dekretami pochwalnymi zaszczyconej służby naucz. przenieść się z Koszarawy do Lipowej, w żywieckim okr. szkolnym. Na tę posadę desygnował jednak wszechwładny Schaschek inną nauczycielkę, mającą mniej lat służby. Cóż się więc dzieje? Rada szkolna krajowa zamianowała wprawdzie p. Rześnikową na Słotwinę i nominacyę tę ogłosiła w dzienniku urzędowym, kiedy jednak obrażony Schaschek przeciw temu zaprotestował, dokonaną nominacyę cofła. Takie praktyki nawet za czasów Bobrzyńskiego były niemożliwe. Przez nie Rada szkol kraj. sama podkopuje własną powagę i ośmiesza się w opinii publicznej. Widocznie Schaschek więcej znaczy, niż hofrat Dembowski, p. Pławek, nawet namiestnik! Gratulujemy!

Nowa metoda krzywdzenia nauczycieli. Rada szkol. kraj. reskryptem z 27. b. r. L. 22.031 przeniosła w stały stan spoczynku p. M. Szula, a równocześnie policzyła mu do emerytury tylko 21 lat służby. P. Szul chce przeciw temu orzeczeniu rekurować, tego jednak nie może uczynić, albowiem rada szkol. okr. w Gródku przy doręczeniu powyższego orzeczenia nie zwróciła p. Szulowi dokumentów służbowych, nadmieniając, iż „później będą mu doręczone". Zanim się to stanie, minie termin rekursu, poczem apelacya do P. Boga! Ciekawiśmy, kto ruszył tym nowym konceptem, referent rady szkol. kraj, czy początkujący inspektorek szkolny w Gródku, aby w ten sposób „dobrze" zapisać się w górze.

„Konia kują, żaba nogę nadstawia". Kilku okr. inspektorków szkolnych, słysząc, iż posiedzenia parlamentu odbywają się do północy, postanowiło zwyczaj ten zastosować w swoich paszalikach na tegorocznych okr. konferencyach nauczyc. Tak postąpił między innymi p. Dzundza w Złoczowie, a nawet inspektor lwowskiego okręgu zamiejskiego, przez co powracające późno w nocy nauczycielki były napastowane przez rozmaitych drapichrostów. Inspektorkom tym powinna rada szkolna krajowa wytoczyć za tak „wydatną" pracę dochodzenie dyscyplinarne, bo konferencye okręg. należy kończyć najdalej o 7 wieczór.

Z Bohorodczan donoszą o niezwykłem nadużyciu tamt. okręg. inspektora szkol., p. Marcelego Nowakowskiego. Mianowicie zignorował on zupełnie wydział konferencyjny, wybrany zeszłego roku, a zatrzymał dawny, z p. Gucwą, swoim zaufanym, który dzięki jego protekcyi jest kier. szkoły 4 kl., jakkolwiek sam ukończył tylko szkołę normalną. Taki to znawca decydował w nieprawnym wydziale o rewizyi czytanek!

Piękny przykład. Lwowskie towarzystwo nauczycieli ludowych zakupiło parcelę dwumorgową na wybudowanie tanich mieszkań dla swoich członków, którzy staną się właścicielami wil drogą opłat czynszowych. Dokonało tego przy pomocy własnej instytucyi finansowej. A Kraków spi, za nim inne wielkie miasta!

Także równość koleżeńska! Krakowska czytelnia naucz. nosi urzędowy tytuł: „Stowarzyszenie nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miasta Krakowa". Ośmielamy się zapytać, czy szkoły wydziałowe nie są ludowemi? Czy nauczyciele wydziałowi kończyli studya uniwersyteckie? Czy nauczyciele ludowi nie mają także wydziałowych egzaminów? Jakiż więc cel ma owe pretensyonalne wyróżnianie jednej części nauczycielstwa lud. nad drugą?

Składki na sanatoryum naucz. w Zakopanem zarządził tamt. komitet, nadsyłając listy na ręce inspektorów szkolnych! Wiemy dobrze, co znaczy takie pośrednictwo! Równa się ono presyi na najbiedniejszych nauczycieli lud., którzy sanatoryum w szalenie drogiem Zakopanem nie potrzebują, bo świeżego, nawet lepszego niż podtatrzańskie powietrza, w całym kraju mają poddostatkiem, tylko im brakuje... chleba.

Z Tarnowa piszą, iż rozchodzi się pogłoska, jakoby dyrektor I. gimnazyum, p. Zawiliński, spowodował uchwałę grona, zabraniającą trzymania na stancyi więcej uczniów w jednej izbie niż trzech, jakkolwiek w tamt. bursie mieści się do 20. w jednym pokoju. Zarządzenie takie odbiłoby się boleśnie a niesłusznie na utrzymujących większe stancye i biedniejszych rodzicach, do których zaliczamy także nauczycieli ludowych. Ci byliby zmuszeni swoich synów umieszczać w innych miastach, lub zrezygnować z ich edukacyi.

Do sekcyi uzup. szkół przemysł., wybranej przez krak. radę miejską, wszedł nauczyciel lud., p. Nowak, przez „N. Reformę" tylko „radcą" tytułowany. Zobaczymy, czy p. „radca" stanie skutecznie w obronie tych starszych nauczycieli, którzy żadnej godziny w uz. szkołach przemysł. nie mogą się doprosić, choć inni mają ich po kilkanaście tygodniowo.

Z Przemyśla donoszą nam w dalszym ciągu, iż solidarność nauczyciel. w proteście przeciw nominacyi p. Hawrowskiego nauczycielem szkoły wydziałowej żeńskiej złamały pp. Taklińska i Wilecka, które przysięgały swemu kierownikowi, p. Hostynkowi, że się z resztą koleżanek nie solidaryzują. Wreszcie p. Hawrowski został przeniesiony do szkoły żeńskiej dlatego, by zrobił miejsce w szkole męskiej p. Wysockiemu, siostrzeńcowi inspektora. Żałą się też korespondenci na p. Krza..., swego reprezentanta w tamt. radzie szkol. okręg., iż nie protestuje przeciw podobnym praktykom, przez co staje się narzędziem w ręku Relingera.

O p. hofracie Dembowskim pisze „Monitor" w num. 28. „Przyjmuję tylko od 12. do 1., w innej porze nie, choćby nie wiedzieć co zaszło!" — Taką daje odpowiedź przez woźnych i urzędników nowo upieczony radca dworu p. Dembowski, członek rady szkol. kraj. Panu temu znać przewróciło się w głowie, odkąd został radcą dworu. Zdaje mu się, że cały świat się zmienił i tabakiera zamieniła rolę z nosem. Oto kilka dni temu zgłosiła się doń deputacya chłopów. Deputaci całą noc jechali, nim się dowlekli do Lwowa, a koło 11. przed południem zgłosili się do p. Demb., któremu jako referentowi chcieli przedstawić krótko sprawę. P. Demb. dał im taką odpowiedź, jaką zamieściliśmy w nagłówku. Naturalnie chłopi, nie mając czasu do stracenia i spiesząc się do pociągu, zrezygnowali z potrzeby oglądania oblicza zacnego złotokołnierzowca, który płatny z ich pieniędzy, nie uważa jednak za wskazane być na usługi podatkujących. Jak to zaraz poznać kacyka! Czemu to p. Dem. nie weźmie sobie przykładu ze swego bezpośredniego przełożonego, p. wiceprezyd. Pławka, który każdej chwili grzecznie każdego przyjmuje. Możeby p. namiestnik pouczył p. radcę dworu Dembowskiego, że dla zamiejscowych petentów, którzy dnie całe i noce tracą na podróże i ściągają się na koszta, nie istnieje żadne „przyjmuję od 12—1". Na tego rodzaju oznaczenie czasu audyencyonalnego będzie sobie mógł pozwalać dopiero wtedy, gdy zostanie samoistnym baszą.

Co się dzieje z funduszem, przeznaczonym na wsparcie nauczycieli ludowych? Od pewnego czasu otrzymują biedni nauczyciele lud. na podania, wnoszone o zapomogę do rady szkol. kraj., stereotypową odpowiedź: „zwraca się bez skutku z braku funduszów". Gdzież się więc podziały preliminowane na ten cel fundusze? Podobno utrzymuje się z nich siły pomocnicze i remuneruje inspektorów szkolnych! Nikt nie chce widzieć, że w kraju z roku na rok szaleje drożyzna, że wskutek tego rodziny nauczycielskie cierpią głód i nędzę. Biednemu zawsze w oczy wiatr wieje, a nasza matula. rada szkolna krajowa, gorszą jest niżeli kwoka, która z trudem, niekiedy narażeniem własnego życia, troszczy się o swoje pisklęta.

Teraz pewnie zaawansuje! „Złotousty" Pallan, c. k. inspektor szk. w Wieliczce, ostatnie imieniny obchodził nader wspaniale. Wśród powodzi toastów, wznoszonych w akompaniamencie pukań szampana, (czego już nie piją inspektorowie szkolni!) odznaczyło się przemówienie starosty Szczerbińskiego, który rozpływał się w pochwałach nad swoim ulubieńcem, a zakończył wyrażeniem przekonania, iż władza da mu nareszcie dobrze zasłużoną VIII. rangę. „Złotousty" miał łzy w oczach, uczestnicy biesiady ze wzruszenia płakali. Sądzimy, iż p. Szczerbiński nie stanie w połowie drogi, lecz p. Pallanowi wyrobi także dobrze zasłużone szlachectwo z herbem „Trzy bociany".

Inspektor-hygienista. (Autentyczne). Galic. inspektor szkolny, widząc, iż nauczyciel wysyła brudne dzieci do pobliskiego potoka, aby sobie wymyły szyję i uszy, wpada w wielką furyę: „Co pan robisz, krzyczy, brud w uszach trafia się nawet damom wydekoltowanym!“... Widocznie szan. inspektor z tego rodzaju damami zbyt często obcuje...

„Tygodnik ill.“ wysyła dla naszych prenumeratorów za zniżoną cenę biuro dzienników Sokołowskiego, Lwów, pasaż Hausmana. Tam należy wysyłać przedpłatę i tylko tam reklamować brakujące numery. Z tego tytułu żadnej na siebie nie bierzemy odpowiedzialności.

Przenosiny starostów. St. Fetter idzie z Myślenic do Grybowa, Waydowicz z Grybowa do N. Targu, Rudzki z N. Targu do Chrzanowa, Czerniak z Chrzanowa do Myślenic, Punicki został kierownikiem starostwa w Horodence.

Doczekały się zapłaty! Z końcem lipca „uwolniły“ władze szkolne przeszło 50 starszych nauczycielek bez kwalifikacyi. Za wieloletnią pracę o głodzie wyrzucono je na bruk uliczny bez wszelkiego zaopatrzenia, bo 6. tygodniowe kursa, sposobiące do egzaminu, są tylko dla wybranych. Kiedyż ustanie ta niecna frymarka, przynosząca wstyd władzom szkolnym i krajowi? Przyjmowanie nowych sił bez kwalikacyi należy stanowczo powstrzymać, a wszystkim dawnym ułatwić złożenie egzaminu. Obecna procedura. to zwykłe l...

Szuka źdźbła w cudzem oku, a tramu we własnem nie widzi! Na tegorocznej okręgowej konferencyi w Bóbrce, uczynił insp. Reichert nauczycielstwu tamt. powiatu zarzut, iż przeciąża fundusze szkolne miejscowe na opał. Zarzut ten jest wręcz niesłuszny, albowiem szkoły w powiecie bobreckim, to nory, stosowne dla bydła, nie dla ludzi. W lecie mogą wprawdzie zastąpić łaźnie, natomiast w zimie, choć piece od gorąca pękają, zaledwie koło południa doprowadza się w nich do kilku stopni ciepła, a takie stosunki muszą powodować podwyższenie wydatków na opał. Jest ono zresztą nieznaczne.. Natomiast prawdziwą pla... dla miejscowych funduszów szkolnych jest sam inspektor Reichert. O lada drobnostkę rozpisuje komisye konkurencyjne, na które zjeżdża na wieś, zamiast załatwić je w starostwie i za te komisye każe sobie tak słono płacić, że trzeba chyba utworzyć na nie osobną rubrykę w preliminarzach miejscowych funduszów szkolnych i w tym celu urządzać znowu komisye za dyetami, by pan Reichert nie umarł z głodu. Może rada szkolna kraj. nareszcie wglądnie w tę sprawę.

Jeszcze sprawa orderowa. P. Samborski, naucz. z Krakowa, obdarzony niedawno na równi z pachołkami srebrnym krzyżem zasługi, zaawansował wskutek ogólnego oburzenia, albowiem w kilkanaście dni później dostał srebrny krzyż zasługi z koroną, czyli przyznano mu społeczną rangę woźnego, zawsze jednak nie urzędnika, lecz sługi. Naszem zdaniem, p. Samb. przy unieważnieniu pierwszej dekoracyi byłby niewątpliwie dostał złoty krzyż zasługi, gdyby reprezentanci nauczycielstwa w krakowskiej radzie miejskiej przeciw traktowaniu go na równi ze służbą byli energicznie zaprotestowali. Tak się nie stało, tylko p. Rotter puścił frazes, który sprawę jeszcze pogorszył. Mianowicie wyraził ubolewanie, iż nauczycieli krakowskich traktuje się przy dekoracyach gorzej, niż konduktorów kolejowych. Poprawili się więc stańczycy i zrównali p. Samborskiego rzeczywiście z konduktorem kolejowym, a „N. Reforma“, pisząc o tem, „zapomniała“ dodać, że krzyż zasługi był srebrny, zapewne w tym celu, by nauczycielstwa w imię spokoju stańczykowskiego nie drażnić... Na każdym kroku nas lekceważą, bo się sami szanować nie umiemy.

† **Józef Krzanowski,** zasłużony i zacny dyr. szk. lud. w Krakowie, b. inspektor szkolny w Pilznie, zmarł 6 b. m. w 59 r. życia, a 40 służby. R. i p.

Od Redakcyi. M. w K. Trzymamy się zasady: „Jeżeli prawda ma być skandalem, niechaj będzie skandal!“ Tylko bezwzględne, po imieniu i nazwisku odsłanianie nadużyć, może odnieść skutek. Inne jest komedyą, obliczoną na głupotę czytelników. Z drogi prawdy, jako zupełnie niezależni, nigdy nie zejdziemy. 354, 121, 18. Mężowie zaufania będą w tych dniach.

„Modli się pod figurą“. Przed rokiem pisaliśmy o niejakim panu Matusiku, kier. szk. z Makowa, który serwilistycznemi życzeniami (nawet z k. Szkoła za nie go beształa) chciał sobie tanim kosztem zapewnić łaski p. wiceprezydenta, jak leżeniem krzyżem w kościele, wylizywaniem rąk (z całą familią) miejscowemu proboszczowi potrafił sobie pozyskać jego względy. Oto, do czego taki nabożniś jest zdolny! Przy szkole w Makowie służyła dłuższy czas zdolna nauczycielka, p. Kolbiarzówna, córka zasłużonego kolegi, przedwczesnego emeryta, który za ostatni grosz posyłał ją do seminaryum. W tym roku na jedną posadę w Makowie rozpisano konkurs. Biedaczka, ufna w pochwały nawet samego p. Matusika, wnosi prośbę o stabilizacyę. Kiedy jednak podanie to przysłano do rady szk. miejsc. w Makowie o opinię, p. Matusiak, który ma coś trzy córki, łaknące stałych posad, ułożył sobie radę szkolną ze samych „swoich“, powołując na przewodniczącego „przyjaciela“, który podobno ani w radzie gminnej, ani w radzie szkolnej miejscowej nie zasiadał i tu w niewłaściwy sposób starał się utrącić jej kandydaturę. Na szczęście szydło wyszło z worka. Jak nas informują, sprawa oprze się o sąd, a gdy dobrze pójdzie, szanowny nabożniś posiedzi sobie w ko...!

Familijny awans. Syn ś. p. radcy Mandybura, człowiek młody, został już dyrektorem sem. naucz. W niedługim czasie będzie radcą. Po ustąpieniu r. Lewickiego przyszedł drugi r. Lewicki. Hofrat Zaleski hoduje także syna — następcę. Dociśnijże się tu, biedny parweniuszu, choćbyś był geniusze·, w grono spokrewnionych matadorów szkolnych.

W powiecie niskim urzędują genialni kierownicy szkół lud. Tak n. p. p. Błaszczyk z Przyszowa, ulokował swojego czasu nauczycieli nadetat. w stodole, wyrugowawszy ich z mieszkania w kancelaryi szkolnej, (w pow. niskim ogromny brak mieszkań), w której pomieścił na ten czas potrzebniejszego mu krawca. Ale też p. Błaszczyk wiele może, bo on to dzielnie przeprowadza wybory stańczykowskiego posła Kostheima, po których i jego fortuna się podnosi. Proszą go o objęcie poczty, piękna krówka ryczy w stajence, poprawia się fantazya. Dzięki swoim pięknym przymiotom p. Bł. znalazł się już na naszym rejestrze.

Z ruchu kobiecego. Austryackie stowarzyszenie kobiet postępowych wniosło do ministerstwa sprawiedliwości petycyę o nast. reformę kodeksu cywilnego: 1. Wprowadzenie małżeństwa cywilnego, a przez to umożliwienie rozwodu dla katolickich małżonków. 2. Przed zawarciem małżeństwa należy przedłożyć wiadzy prócz dotychczasowych dokumentów także świadectwo zdrowia. 3. Zaginionego małżonka winno się uważać za umarłego po dziesięciu latach. 4. Należy uznać stosunek małżeński tych, którzy żyją w konkubinacie. 5. Nieślubnej żony nie wolno wyłączać od opieki nad swemi dziećmi. 6. Kobietom należy przyznać prawo opiekuństwa także nad dziećmi obcemi. 7. Nowela powinna stworzyć korzystniejsze postanowienia co do materyalnej pomocy dla nieślubnych matek i ich dzieci ze strony ojca. 8. Należy przywrócić moc prawną ustawie jozefińskiej, według której dzieci nieślubne były dziedzicami po ojcu. 9. Nieślubne rodzeństwo winno dziedziczyć pomiędzy sobą, jeżeli samo nie pozostawia dzieci (obecnie rząd bierze po niem cały spadek!) 10. Odnośnie do praw żony i ślubnych dzieci, należy kobietom zapewnić większe, w petycyi przytoczone korzyści... II. W pierwszych dniach września b. r. odbędzie się w Krakowie zjazd kobiet polskich, mający się zająć zdobyciem większych praw dla kobiet. Program obejmuje prace w czterech sekcyach: I. Praw politycznych. II. Wyzwolenia ekonomicznego i ochrony macierzyństwa. III. Wychowawczej i ochrony dzieci. IV. Obyczajowej i ochrony kobiety. Do udziału w zjeździe i dyskusyi ma prawo każda kobieta. „N. Słowo“ organ kob. post. poszukuje autora nagrodzonej pracy konkursowej p. t.: „We wstydzie“.

Sprawozdanie z konferencyi okręgowych spotykamy coraz częściej w dziennikach. Na co te chwalby, co komu z nich przyjdzie. Aż się nudzi od czytania jednych i tych samych frazesów.

Zamknięcie szkoły ewang. w Krakowie postanowił ew. wydział szkolny, rzekomo z braku funduszów, a małej ilości dziatwy (120), pobierającej naukę. Sprzeciwiło się temu jednak walne zgromadzenie członków gminy ewang., przez co szkoła ta uratowaną została.

Kwestya szkolna w Królestwie pols. nie zbliża się jeszcze do stanowczego załatwienia. Rząd w publicznych szkołach lud., średnich i na uniwersytecie nic więcej dać nie chce, jak wykład języka polskiego po polsku i cofnięcia barbarzyńskiego zakazu, by uczniowie poza lekcyami rozmawiali tylko po rosyjsku. Wobec tego społeczeństwo grozi dalszym bojkotem szkół państwowych i zakładaniem szkół prywatnych, w których nauka, z utratą praw państwowych, t. j. obejmowania po ich ukończeniu posad rządowych, może się odbywać po polsku. Zebrano już na ten cel poważne fundusze. Równocześnie arcybiskup warszawski zapoczątkował akcyę ugodową, zachęcającą do korzystania ze szkół rosyjskich na zasadzie przyznanych ulg, albowiem przez dalszy bojkot ubodzy uczniowie, których nie stać na naukę prywatną, cierpią niepomiernie. Wobec tego i nieprzygotowania społeczeństwa do długiego oporu, szanse dalszego bojkotu maleją.

Zawodowa organizacya naucz. ludow. na papierze. Krakowska „Czytelnia naucz.“ ogłosiła dwie nagrody konkursowe, wynoszące razem kilkaset kor., za napisanie najlepszej pracy o zawodowej organizacyi nauczycielstwa lud. Oczywista, wszystko skończy się na papierze. Ciężko zapracowane, z zaparciem własnych potrzeb na rzecz czytelni złożone grosze naucz., wzbogacą kieszeń jednego lub dwóch szczęśliwców, a tak ważna sprawa ani o krok naprzód nie postąpi. Przewodnicy czytelni powinni chyba wiedzieć, iż minął już czas młócenia frazesów. — Teraz trzeba zakasać rękawy, i wziąć się do pracy, jeździć po całym kraju, urządzać poufne zgromadzenia, zawiązywać lokalne komitety. Dlaczegóż tej, jasnej jak słońce, błogiej w skutkach recepty, nie aplikują panowie z czytelni? Zapewne dlatego, że to droga zbyt ciernista, niewygodna, tamująca karyerę. Lepiej ją zastąpić konkursowym frazesem. Jeżeli tak, radzimy podobne konkursy rozpisywać jak najczęściej. Stańczykowskie instytucye i komitety udzielą na ten cel najchętniej wydatnej subwencyi.

Strejk belferów żydowskich (pomocników) wybuchł w Krakowie. Domagają się podwyższenia płacy, święcenia sobót i zmniejszenia czasu pracy. (Dziś są zajęci od 9. rano do 9. wieczór, za co pobierają miesięcznie 10—20 kor.!). I to dobre w czasie kanikuły.

Także amator! W sierpniu b. r. odbył się we Lwowie kilkudniowy kurs desinfektorów, przeznaczony dla policyantów, pachołków gminnych i t. p., którzy mają odrażać ubrania, sprzęty, zakażone tyfusem, cholerą itd. W liczbie uczestników znalazł się także p. Hozyusz Jan, kier. szkoły z Hołoska wielkiego, który widocznie nie rozumie, iż branie udziału w podobnym kursie, uchybia powadze stanu nauczycielskiego. Na drugi rok ma się odbyć w Krakowie kurs kanalarzy. Czy p. Hozyusz także weźmie w nim udział?

Szybki awans. Brat posła Rottera, który wcale nie uczęszczał na uniwersytet, był przed kilku laty nauczycielem wiejskiej szkółki. Stąd przeniósł się na krótko do prywatnej polskiej szkoły lud. w Białej i tu po roku otrzymał nominacyę na rzeczywistego głównego profesora sem. naucz. w Stanisławowie. Przed kilku dniami minister oświaty dał mu znowu VIII. rangę, czego nie uzyskali o wiele od niego starsi profesorowie, choć są pupilkami hrabiów i książąt. Mimo to poseł Rotter wciąż prawi: „Protekcya wypacza charaktery!“

Na bruk w ciągu 24. godzin wyrzuciła gal. rada szkol. kraj. kilkudziesięciu starszych suplentów szkół średnich, bez studyów filozoficznych, zwabionych do zawodu naucz. za ery Bobrzyńskiego celem wypełnienia luk, na które brakło zawodowo wykształconych nauczycieli. Wyrzucenie nastąpiło w tym celu, by zrobić miejsce zgłaszającym się do służby ukończonym filozofom. Oto zapłata za wieloletnią wysługę. Niektórzy z nich chcieli składać egzamina wydziałowe, aby przejść na etat szkół lud.. lub seminaryów naucz., ale i do tego nie zostali dopuszczeni. Władza kazała im najpierw uzupełnić maturę gimnazyalną w seminar. naucz, praktykować 2 lata, składać egzamin do szkół lud. posp., a po 3-cim wydziałowy, gorzej ich więc postawiła, niżeli nauczycielki lud bez zawodowego przygotowania, które przypuszcza wprost do egzaminu kwalifik. Po galicyjsku!

Przegląd polityczny. Rusini odrzucili 300.000 kor. jednorazowej subwencyi sejmowej na budowę teatru ruskiego, albowiem stańczycy chcieli za nie rządzić sceną ruską. Judaszowskie srebrniki nie wszędzie odnoszą skutek. Sejm, którego zwołanie sygnalizowano na wrzesień b. r., później się odbędzie. Wawel przy pomocy Cesarza niebawem zacznie się restaurować. Na koszary dla wojska, które opuściło zamek, kraj wydał 10 milj. kor., restauracya będzie go kosztowała przez długi szereg lat najmniej miljon kor. rocznie, co się znowu odbije na biednej oświacie! Na Węgrzech stan „ex lex“, ludność przestała dostarczać rekruta i płacić podatki, dokąd kraj nie uzyska samodzielności narodowej. Rewolucyoniści nie próżnują. W Paryżu uczynili bombami niedoszły zamach na króla hiszpańskiego, w Konstantynopolu na sułtana, przyczem nie obeszło się bez strat w ludziach; cała Rosya pławi się we krwi gładzonych ze świata satrapów. Norwegia po oderwaniu się od Szwecyi zamyśla zaprowadzić u siebie rzeczpospolitą. Rosya, straciwszy po licznych klęskach na lądzie całą flotę w bitwie morskiej z Japończykami, (czerwiec) walcząc ustawicznie w domu z buntami własnych wojsk lądowych, morskich i ludności cywilnej, zrękana prowadzi w Portsmouth (Stany Zjedn. Amer. półn.) rokowania pokojowe z Japonią, które oby położyły koniec krwawej wojnie. (Po obu stronach padło dotąd około 600.000 ludzi!
